Z życia zamku krzyżackiego – sezon pierwszy (2014 – 2017)

Styczeń:

Kumotr Cichy, jak zwykle, w milczeniu przemierzał korytarze zamku. Po chwili zorientował się, że odprowadzają go uśmiechy sióstr lub ich uśmiechnięte oczy. Nigdy tak nie było, nigdy gdy naprawiał: buty, torebki, kolczyki, klipsy, pierścionki. Jednak dzisiaj było inaczej...
Kumotr z rana naprawił wibrator. Co prawda logopedyczny, ale jednak wibrator...

- Kumotrze, Kumotrze - głos pacholęcia dobiegał do uszu Kumotra gdzieś z dołu. Odwrócił się na drabinie, trzymając w rękach jedną ze świeżo zrobionych rycin i spojrzał ze zrozumieniem na dziecko.
- Kumotrze, ja chciałam, tego, no... - dziecko jakby się zacięło - albo nie będę Kumotrowi głowy zawracać.
To mówiąc wyszło z komnaty.
Kumotr został sam, na wszelki wypadek przez chwilę nie zmieniał wyrazu twarzy...

Kumotr Cichy siedział pod biurkiem, w komnacie sióstr zakonnych, i montował kable do ściany. Po jednej stronie jak i po drugiej siedziały siostry, więc czasem jedna lub druga głaskały go od niechcenia po łysinie, a i spadające okruszki ciastek, czy skórka od chleba też nie były rzadkością.
- Kumotrze potrzebuję natychmiast przenieść ławki z komnaty na piętrze do komnaty w lochach - odezwał się, zza pleców, głos kolejnej z sióstr.
- Zazdrość, to okrutna pani... - mruknął pod nosem Kumotr.

Kumotr Cichy spotkał jednego malca na korytarzu.
- Dlaczego nie było Cię wczoraj w szkole?
- A bo bolał mnie brzuch i rzygałem.

- I jak tam Kumotrze na walka z zimą? - pytanie Wielkiego Mistrza, dopadło Kumotra, kiedy odśnieżał dziedziniec.
Kumotr Cichy skłonił się usłużnie i odparł:
- W porządku, ciężko nie jest. Wioskowa Babka wywróżyła, że śnieg będzie padał od dzisiejszego wieczora do końca stycznia.
Dopiero po chwili dotarło do Kumotra, że wiara w zabobony może grozić stosem...

- Kumotrze, czy możemy pożyczyć klucz do tajnego ogródka, bo nam planeta przez okno wypadła? - spokojnym pytaniem, jeden z żaków, wybudził z drzemki Kumotra Cichego, co to kimał na zydelku w loszku.

Przed komnatą sztuk tajemnych, gdzie za pomocą małych skrzynek dzieci łączą się z zaświatami równoległymi, stał w otoczeniu dziatwy, jeden z braci zakonnych.
- Ale ja was nie mogę tam zostawić samych - odpowiadał spokojnie na błagalny chór dzieci.
- O to może Kumotr Cichy nas popilnuje? - Wykrzyknął jeden z malców.
- Ja tam się na tym nie wyznaję - bronił się Kumotr - za moich czasów nie było takich cudów. Człowiek biegał z patykiem po podwórku i bawił się w wojnę, obrzucał się z kolegami kamieniami i bryłkami, jeździł na welocypedzie bez hełmu i na łysych oponach...
- O - Kumotrowi zawtórował brat.
- Współczujemy... - odparły dzieci.

- Dziś na obiad jest jakiś głupi schabowy - rzekł malec.
- Jak głupi? To co nie żyje? - niczym batem, ciął ripostą Kumotr Cichy.

- Odwilż, w powietrzu czuć wiosnę, psie kupy wyłażą z pod śniegu - pomyślał Kumotr Cichy, wspierając się na miotle, spoglądając na zamkowy dziedziniec.

Luty:

Kumotr Cichy idąc korytarzem zamkowym, targał antałki z wodą. Po jednym na rękę. Przed nim szła grupa malców. W pewnym momencie usłyszał:
"- Ja wiem, że Zuzię lubisz. Każdy ja lubi. Ale w jakiej postaci ją lubisz?"...
Antałki z cichym mlaśnięciem wysunęły się Kumotrowi z rąk...

- Kumotrze, Kumotrze - zza pleców Kumotra Cichego dobiegł głos jednego z żaków - naprawiliśmy ten zamek w drzwiach.
- Jak to się stało, że został wyrwany?
- On w ogóle się gówniano trzymał, (...) zamknął się w środku, a (...) chciał wejść, więc przywalił z kopa i parę razy z barku. A że zamek był gówniano zamocowany to go wyrwał.
- Ale naprawiliście? - zapytał Kumotr, jego kamienna, poryta zmarszczkami doświadczenia twarz, nie zdradziła młodemu żakowi, że go właśnie chuj strzela, bo kozojebcy klasycznie wywarzyli drzwi z futryny.
- Tak. - Odparł żak. - Daliśmy nowe wkręty i klej. Trzyma teraz lepiej niż było.
- To dziękuję wam za naprawdę - rzekł Kumotr Cichy. - Obesrańcy - dodając w myślach...

Trzech malców klęczy przy zgrzewce mleka.
Kluczowe zdanie brzmi:
"- Kumotrze, ktoś przedziurawił mleko."

- O Boże, to trzeba kręcić w drugą stronę... - wymamrotała zamkowa przekupka, widząc jak Kumotr Cichy swobodnie przekręcił klucz w zamku klasztornego straganu.

"To nie tłuszcz, - powiedziała jedna z gimnazjalistek - tylko powiększona powierzchnia seksualno użytkowa."

- Chyba żadna klepsydra w tym zamku nie chodzi dokładnie - stwierdził jeden z malców.
- O nie - smagnął ripostą Kumotr Cichy - wszystkie chodzą dobrze, wszystko zależy od tego czy się spóźniasz na lekcję czy przychodzisz za wcześnie.
- No tak... - poddał się malec.

- Co jak co, ale rosyjski śnieg jest lepszy od zachodniego. Suchy i lżejszy. A po tym znad oceanu człek ma biceps jak uda enerdowskiej kajakarki - patrząc na zamkowy dziedziniec, mruczał do siebie Kumotr Cichy.

Kumotr Cichy spojrzał na swoje śniadanie.
Śniadanie spojrzało na Kumotra i mrugnęło figlarnie okiem.

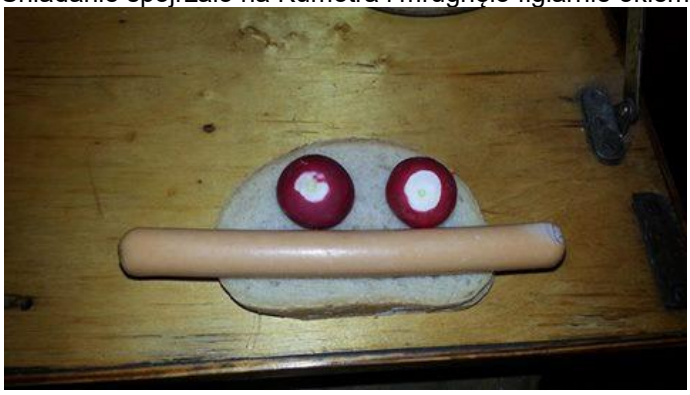

- Proszę, Pani !!! Proszę Pani !!! Tarzan !!! - krzyczały dzieci na widok Kumotra Cichego stojącego wysoko na drabinie, wśród gałęzi wiśni, którą właśnie przycinał.

- A wy chłopaki co robicie w damskim wychodku? - Kumotr Cichy, stanowczym głosem wygonił brzdąców z damskiej latryny.
- Nie chce Pan wiedzieć... - zripostował jeden z nich.

Kantyna zamkowa.
- Kumotrze, a wie Kumotr, że niespodzianki w płatkach mogą być od razu na górze lub na spodzie pod płatkami? - zagadnął Kumotra jeden z malców.
- Tak wiem, wszystko zależy z której strony otworzysz paczkę płatków.
Skończyły się miodowe płatki, więc Kumotr, na dokładki, wydawał z zapasu płatki o innych smakach.
- Chcesz takie? Czy takie zwykłe? - padło pytanie.
- Ymmmm... żadne - odparło dziecko.
Obiad, Kumotr stoi na wydawaniu posiłków.
- Chcesz całego kotleta czy pół? - zapytał się Kumotr brzdąca stojącego przed okienkiem.
- Całe pół - zripostował malec.

Kumotr Cichy stał i gapił się na sufit jednej z komnat. A tam tkwiła radośnie kulka... Kulka plasteliny. Początkowo obstawiał, małego chłopczyka, którego przyłapał na rzucaniu w tą kulkę kartonikiem mleka. Na szczęście zamkniętym. Okazało się, że on to robił z miłości, był gotów przyjąć karę na klatę. Potem okazało się, że kulkę do sufitu przykleiła mała dziewczynka, wzorowa uczennica. On chciał ją strącić dla niej.
I tak Kumotr stał i gapił się na kulkę.
- Przecież nie pójdę z tym do Wielkiego Mistrza - mamrotał pod nosem.
Odkąd Kwazimodo spierdolił się z rusztowania w Katedrze, Wielki Mistrz wydał zakaz wchodzenia na wysokie drabiny. Wszystkie takie sprawy załatwiał sam. Wizja Wielkiego Mistrza wchodzącego na drabinę, aby zdjąć kulkę była na tyle straszna dla dzieci, że wybrały jedyną słuszną opcję. Codzienną modlitwę w intencji, aby kulka spadła...

- Kumotrze, Kumotrze - zawołał za Kumotrem Cichym na zamkowym korytarzy jeden z żaków – co się stało z grzybem ściennym, który był u nas w komnacie?
- Magia - pokazał żakowi swoje ręce.
- Ale nie martw się, wróci - Kumotr szybko dodał, widząc smutek na twarzy żaka.

Marzec:

- Jason Statham to ja nie jestem - pomyślał Kumotr Cichy patrząc na swoje odbicie w lustrze.

- W tej fryzurze wygląda Kumotr jak Tom Hanks - powiedział jeden ze starszych żaków.
- Rozumiem, że chodzi Ci o Forresta Gumpa? - szybka riposta przecięła ze świstem powietrze.

Kumotr Cichy został wezwany do komnaty gdzie przebywały maluchy. Zza ściany dobywały się trzaski i bulgoty. Po krótkiej konsultacji z magiem od hydrauliki, Kumotr orzekł:
- Drogie dzieci wszystko jest w porządku, tam za ścianą mieszkają Samosie.
- A co to są Samosie? - po krótkiej chwili ciszy zapytał jeden z malców.
- To są takie małe stworzonka, które mieszkają w komnatach i za ścianami. Ich obecność można poznać po tym, jak przychodzicie do mnie z czymś zepsutym mówicie "Kumotrze samo się zrobiło".
- To znaczy, że za ścianą są takie maciupkie windy... - powiedział z powagą drugi makec.
- Tak - z powagą na twarzy przytaknął Kumotr.

- Czy mógłby Kumotr naprawić nam klocki? Bo wie Kumotr, to są "klocki po przejściach".

Jeden z żaków raźno wkroczył do loszku Kumotra Cichego. Milczał ciekawie rozglądając się po pomieszczeniu.
- Jaka masz pierwszą lekcję? - po chwili zapytał Kumotr.
- Nie wiem.
- Jak to to nie wiesz, jaki masz plan lekcji?
- A kogo to obchodzi? - Odparł rezolutnie żak. - Chyba historię. A Pan, jaka ma pierwszą lekcję?
- Ja, ja dzisiaj już wkręciłem haczyk w jednej komnacie - Kumotr szybką ripostą sparował pytanie żaka.

Po zamku chodziła delegacja ludzi oprowadzana przez Wielkiego Mistrza.
- Co to za ludzie? - zapytał Kumotr Cichy, przechodzącej obok siostry zakonnej.
- Przyjechali z Gruzji.
- Dziwne, wojna jest przecież na Ukrainie...

- Kumotrze, Kumotrze, czy Kumotr wie, że; dzisiaj ma być koniec świata? - zapytał jeden z brzdąców.
- Wiem, ale wiem, że dzisiaj już nie nastąpi.
- A dlaczego?
- Bo w Japonii jest już jutro.

- Tu masz narzędzia i worki na liście – powiedział Kumotr Cichy do jednego z żaków – po skończonej pracy, narzędzia odłożysz tutaj, a liście wyniesiesz do śmietnika. Tu masz klucz do furty śmietnika, po pracy wsuń mi klucz pod drzwiami do loszku.
Minęło 5-6 zdrowasiek, lub jak kto woli, bo ateistą się urodził – 1,5 browara czasu.
Kumotr wrócił do swojego loszku. Narzędzia leżały we wskazanym miejscu, obok nich leżały worki pełne liści...
- Co jest kruca... – to mówiąc otworzył drzwi do loszku. Na podłodze leżał klucz do furty zamkowego śmietnika.
Pół zdrowaśki, lub jak to woli łyk browaru później, Kumotr dopadł żaka w jednej z komnat zamku.
- Przyjacielu – zaczął bez agresji w głosie – co miałeś zrobić z kluczem do furty?
- No wsunąć pod drzwiami – odparł żak bez namysłu. Wrodzone doświadczenie Kumotra uchroniło go przed omdleniem. Dyskretnie oparł się o ścianę.
- A jak, wyniesiesz śmieci, skoro klucz wsunąłeś mi pod drzwi? – cięta riposta z zakresu logiki przepaliła obwody myślowe żakowi.

- Już wychodzisz? - zagadnął Kumotra Cichego Arcymag od tajemnej sztuki internetów.
- Tak - bąknął Kumotr i wzrokiem wskazał tłum brzdąców wbiegających do komnaty.
- Przecież one nie gryzą - zachęcał Arcymag - ...chociaż nie, te mogą...
Dodał po chwili refleksji...

- Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie...

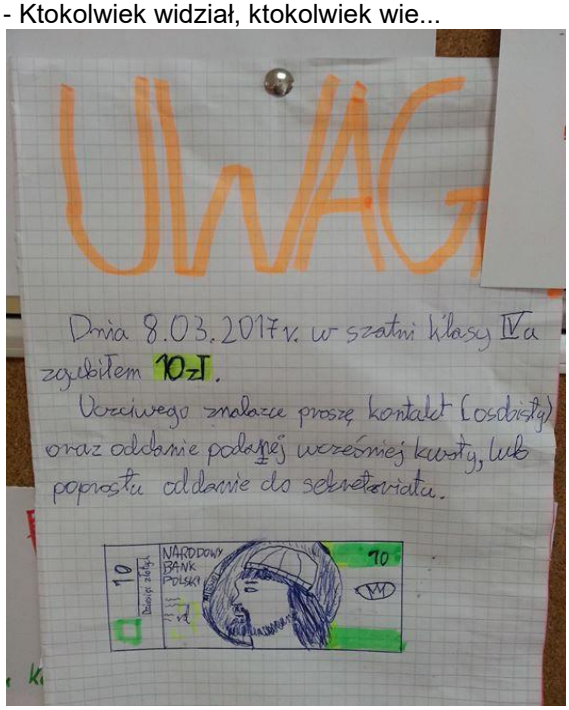

- AAA wdepnęłam w gumę - krzyknęła jedna z dziewczynek.
- To nie guma, to glutek - zripostowała ze spokojem druga.

Pogoda była ładna, to i praca w zamkowym ogródku była jakby lżejsza. Kumotr Cichy postanowił, że zrobi sobie małą przerwę, wyprostował plecy i otarł pot z czoła.
Na pobliskiej łące grupa dziatwy, pod okiem jednego z rycerzy, ćwiczyła tężyznę fizyczną.
- No dobra - do uszu Kumotra doleciał głos rycerza - kto ma siłę ten robi dwadzieścia brzuszków, a kto nie ma, ten robi dwa razy po dziesięć.

- "To był czysty przypadek, że znalazłem się w tej komnacie" - odczytał z akt Inkwizytor...
Dwa dni wcześniej, Kumotr Cichy wszedł do jednej z komnat, było w niej mnóstwo dzieci.
- A kto tu nakruszył, i porozrzucał ścinki - nad dziecięcym gwarem rozległ się głos jednej z sióstr zakonnych - pewnie był tu wcześniej angielski, albo Kumotr nakruszył.
- Ja nie... - słowa ugrzęzły Kumotrowi w gardle, pod surowym wzrokiem zakonnicy.
- Psze pani sor, my nie mieliśmy angielskiego - prawie szeptem powiedziało przerażone dziecko.
- O matulu... - zdążył pomyśleć Kumotr.

- To jest obrzydliwe, jak jecie galaretkę palcami - strofowała dzieci jedna z sióstr zakonnych.
Kumotr Cichy spojrzał na swoją porcję galaretki, wysępionej od kucharek. Odłożył łyżeczkę i zaczął jeść palcami.
- Hmm... - mruknął po chwili - nie widzę różnicy.

Na zamku do szkoły przyklasztornej wśród dzieci chodzą dwie dziewczynki. Identyczne jak dwie krople wody. Jedna z nich stanęła na drodze Kumotrowi, gdy ten wiedziony potrzebą podążał do wychodka.
- Kumotrze jestem A(...) czy J(...)?
- A skąd u licha mam to wiedzieć? - odparł zaskoczony Kumotr.
- To niech Kumotr zgaduje 🙂 - odparła rezolutnie dziewczynka.

Kumotr Cichy przemieszczał się zamkowym korytarzem. W jednej z nisz był urządzony kącik dla brzdąców. Były tam rożne zabawki z drewna i mientkie wypchane wełną "pianki".
Na stosie tychże pianek leżał jeden z żaków, z pod spodu wystawały nogi drugiego.
- Nie za dobrze wam? - spytał Kumotr widząc tę scenę.
- Nie - odezwał się głos z pod stosu "pianek" - tylko dobrze.

Kumotr Cichy specjalnym złotym sierpem, co to go wycyganił, za litr bimbru, od jednego leśnego dziada, zwanego druidem, naciął zielonego na święconkę.
- Ale to za dużo - stwierdziła jedna z sióstr zakonnych.
- To resztę się pod obrus schowa, że niby sianko - wybrnął z sytuacji, dumny z siebie, Kumotr.

Kumotr Cichy wędrował pustymi korytarzami zamku. Dziatwa siedziała w komnatach gdzie rycerze i mistrzowie nauk tajemnych przekazywali im swoją wiedzę. Nagle zza jednych drzwi usłyszał donośny głos jednego z mistrzów:
- Proszę o spokój panowie i ciebie również paskudny Mateuszu...

Kumotr Cichy dumnie wkroczył na gminny ryneczek. Cały ranek przestawiał zamkowe zegary. Przechadzając się między straganami zobaczył napis:
"Nasze klepsydry działajo dopsze".
Kumotr ukradkiem spojrzał na swoją.
- O kruca... - klepsydra Kumotra późniła się o 5 zdrowasiek, co za tym idzie, zamek i wioska...
I tak, o to, narodziło się nikomu dotąd nie znane pojęcie strefy czasowej.

- Ale Kumotr tu ma fajnie - głos brzdąca wyrwał Kumotra Cichego z drzemki. Malec śmiało wszedł do loszku zaczął się rozglądać ciekawie.
- I fajną ma Kumotr pracę tak cały dzień siedzieć i drzemać - kontynuował po namyśle.
- Akurat siedzę i czekam, bo może się coś wydarzy na zamku i potrzebny będę...
- Fajna praca, tak siedzieć cały dzień - kontynuował malec - OOOOO przepychaczka do latryn !!!!
– w oczach brzdąca pojawił się błysk entuzjazmu.
- No czasem muszę odetkać to co narobicie tu i ówdzie...
Błysk w oku brzdąca wyraźnie przygasł.
- I co? Moja praca już nie jest taka fajna? - Widząc chwilowy brak entuzjazmu, Kumotr przeszedł do kontrofensywy.
- Nie no.... - Bąknął malec - nadal fajna...

Kwiecień:

- Taki dzień, że jak powiesz dziewczęciu komplement, to cały dzień będzie kminić, czy jej nie wkręcasz... - pomyślał Kumotr Cichy, przechadzając się po zamkowym dziedzińcu.

Wiadomo Kumotr Cichy pomimo zakazu czasem klął siarczyście. Rada Rycerzy zebrała się, aby rozpatrzyć jeden z takich przypadków. Niestety ciężki, bo dziatwa potem cytowała Kumotra...
- Niniejszym oświadczamy – grzmiał głos Przewodniczącego Rady - iż według nas nieprawdą jest, że rzeczony przedmiot upadł, czy też jak to Kumotr określił „Spierdoliło się", z wysokości dwóch metrów...
- Jak coś z hukiem wali o ziemię, to ciężko mówić o „upadku" – mruknął pod nosem Kumotr.
- ... i nie prawdą jest jakoby rzeczone DVD rozpadło się na kilka kawałków.
- UFFF – pomyślał Kumotr – południowo amerykańscy Indianie nie kłamali, cudowny płyn zwany „Kropelką" działał.
Drugą sakiewkę złota Kumotr dał wioskowemu kowalowi, aby sprawdził, czy DVD działa.
- W związku z tym – Przewodniczący nieprzerwanie przemawiał – skazujemy Kumotra na karę dziesięciu batów w zawieszeniu...
- Ufff – pomyślał Kumotr.
- To znaczy, na zamkowym pręgierzu powiesimy Kumotra za ręce...
- O Matulu... – jęknął Kumotr.

Kumotr Cichy stał chwilę w strugach deszczu. Patrzył na niewielki kurchanik, jaki usypał Jeżykowi, którego rano znalazł martwego na zamkowym dziedzińcu. Jeżyk był zdecydowanie nieżywy
– nie reagował na "ciukanie" kijkiem i miał wywalony język z pyszczka.
- Nie jest prawdą, - jak potem dementował - że jeżyk miał coś wspólnego z gulaszem podawanym dzień później w stołówce...

W lutym Kumotr Cichy przyciął drzewka owocowe, do tego koło zamkowego wychodka leżał chrust w postaci gałęzi grabu i dorodnej jodły bożonarodzeniowej. Słowem sporo opału. Kumotr w lokalnej gospodzie zagaił temat do nadwornego magika od wód. Minął miesiąc. Marzec przyniósł roztopy. Drewno jak leżało tak leżało. Kumotr podpytał się majstra, co rozbudowywali zamkowe flanki po północnej stronie, czy grzać się nie potrzebują, bo w sumie noce chłodne, a i wiatr zdrowo potrafił zdrowo piździć. Okazało się, że nie ma sprawy, mogą wziąć, tylko musiałby je Kumotr przenieść. No, ale Kumotr uczciwy, z gęby cholewy nie robi to czekał na magika...
Z oknami słońce grzało, połowa kwietnia nastała, przyszedł czwartek i kolejny tydzień chylił się ku końcowi...
- Jutro Kumotrze, jutro po drugim biciu dzwonów będę z samego rana - orzekł nagabywany magik.
Następnego dnia piątkowe słońce stało już wysoko w zenicie, jak pojawił się magik, zeszło jeszcze ze cztery zdrowaśki jak zabrali się do rąbania drewna. Minęła chwila magik został wezwany do zamkowej kuchni. Padła maszyna co to miski po dzieciach zmywa. Padła, bo syfu i innego plugastwa w rurki naszło, a że maszyneria z zachodnich krain to i delikatna jest. No i magik musiał zrzucić wodę z całego zamku, i filtry czyścić. Potem wyszło, że wieczór na zad magik przedmuchiwał instalację wodną i wzruszył plugastwo w rzeczonych rurach...
Kumotr cóż, rąbał drewno sam. Chwilę później okazało się, że w górnych komnatach brzdące mają zajęcia z malarstwa artystycznego, więc są usmarowane od stóp do głów włącznie z siostrą prowadzącą, a tu wody brak...
- Kurwa - mruknął Kumotr, jak już porąbał drewno - a mawiają, że poniedziałki są chujowe...
Wieczorem magik, rozpalił ogień w domowym kominku, usiadł w bujanym fotelu i pociągnął solidny łyk chłodnego browara. W kominku wesoło trzaskały szczapki darmowego drewna solidnie porąbanego przez Kumotra...

- Ania, chcesz gumkę - zapytał się jeden z braci S, stojącą obok dziewczynkę.
- Nie - odparła dziewczynka, patrząc na trzymaną w dłoni, gumkę recepturkę.
- Ja bym brał, bo da innej - widząc to, powiedział Kumotr Cichy.
- E...- Ania odparła szybko.
Grymas na jej twarzy dobitnie świadczył, że raczej nie musi obawiać się konkurencji.

- O widzę, że dzisiaj to już bez stresu? - zagadnął jednego z żaków Kumotr Cichy.
- Wszyscy się dziwią - odparł rzeczony - wczoraj był polski i historia. A dziś? Matematyka; od razu wiadomo, że będzie przesrane.

Kumotr Cichy szedł po dziedzińcu zamkowym. na jednej z ławek siedział żak w odświętnym stroju.
- I co dzisiaj egzamin?
- No, trzy lata zawalić w 60 minut...

Kumotr Cichy szedł zamkowym korytarzem. Mijając grupę żaków usłyszał:
- I jak wam poszło? - zapytała jedna z sióstr zakonnych.
- Dobrze - odparli uczniowie - ale przydałaby się szóstka.
- No, mi też przydałaby się szóstka - pomyślał Kumotr, macając językiem dziurę po zębie...

Przesympatyczna "pani od seksu" zajrzała do mojego loszku i powiedziała, że potrzebuje "czegoś długiego, włochatego z ciężarkiem na końcu"...
... chwilę trwało zanim Kumotr ochłonął...

Kumotr Cichy może i głupi był, ale swoje lata miał i niejedno w swoim nędznym życiu widział.
Ale, fakt że jeżyk pochowany w zeszłym tygodniu był katolikiem, wbił go w niejaką zadumę...
- Gusła jakie, tfu... - po czym szybko ukradkiem uczynił znak krzyża na piersi...

- I jak tam było na wycieczce do Zamku Królewskiego? - Kumotr Cichy zapytał się gromadki żaków.
- Jazda autobusem i nic... właściwie dwie godziny zmarnowanego życia - odparł jeden.
- A Arkady Kubickiego? - zapytał z niedowierzaniem Kumotr.
- Posadzka była fajna - próbował ratować sytuację drugi z żaków.

- Plose pana, plose pana - zawołała mała dziewczynka w kierunku Kumotra Cichego - a mnie dzisiaj o piątej tata zawozi do ortodonty!!!. Bo mówią, że mam zęby jak schody!!!

- Kibelek...

Maj:

- Kumotrze, co wy tam palicie?
- Ja Radomskie, ale jaki Wielki Mistrz woli to Franc ma Camele...
- Co wy mi tu pier... za uszami, Kumotrze. W Rudawce, co wy tam palicie wieczorami?
- AAA... Takie tam szpargały. Budynek idzie do remontu nie? No, to się pali takie tam faktury za odzież...., za środki czystości..., za materiały budowlane. Ja wiem, że to powinno iść na makulaturę, ale kto to teraz skupuje? Ja wam Wielki Mistrzu powiem, że to miała być tajemnica...
- Kumotrze Wy wyżej wała nie podskoczycie, mieszkańcy mówią, że liście palicie...

Kumotrowi Cichemu nie chciało się iść po papier ścierny. Zagipsowane dziury po kołkach w ścianie postanowił wygładzić palcem. Gdy tak szlifował ścianę, podszedł jeden z żaków.
- O Boże, jakie Kumotr ma zniszczone ręce, że gołą dłonią gładzi ścianę...

- No i taka akcja była - Kumotr Cichy starał się wyłowić sens, z chóru głosów dzieci stojących przed nim.
- Normalnie piękna, ja podałem, a (...) miał wziąć to na główkę, ale nie dał rady i szyba poszła w pizdu. Ale akcja była pierwsza klasa; słowo...

- Kumotrze ja zgłaszam, - mówił, przejętym głosem, jeden z brzdąców - że w środkowej komnacie zepsuła się szafka. Ale tak na Amen.

Do drzwi w loszku Kumotra Cichego ktoś załomotał.
- Antre - Kumotr czasem popisywał się, w jego mniemaniu, znajomością języków.
- Kumotrze, czy mógłby nam Kumotr pomóc? Zepsuł się nam zamek w sklepiku. - Na progu loszku stał jeden z żaków.
- A Wielki Mistrz o tym wie?
- Nie.
- Czyli mam wam pomóc się włamać?
- Tak jakby...

Zamkowy kot udawał, że to nie jego ciepła i pachnąca kupa, która leżała na ścieżce, a w którą swym sandałem wdepnął Kumotr Cichy. Pozostał też niewzruszony na niesione, wiosennym zefirkiem, po zamkowych błoniach, "Mać, mać, mać"...

- Drogie dzieci pamiętajcie, że dobrze wydłubana kulka z nosa, po pstryknięciu powinna wydać odgłos; "Łiiiiiiiiii" i machać łapkami w locie. - Na zamkowym dziedzińcu, wsparty na miotle Kumotr Cichy z powagą na twarzy, tłumaczył gromadce brzdąców, niuanse życia.

Wymiana jarzeniówki nigdy nie należała do prostych spraw. Zwłaszcza w chińskich oprawach oświetleniowych.
Kumotr Cichy stojąc na drabinie, niczym saper, pomału odbezpieczał osłonę. Gdy zdjął boki, delikatnie naprężył osłonę, aby wyjąć ja z rowków.
- Pyk - rozległo się w ciszy.
- ...kurwa...- można było usłyszeć delikatny szept Kumotra, na widok rysy na obudowie...
Czas stanął jakby w miejscu, na ułamek sekundy Matka Ziemia wstrzymała swój obrót wokół słońca...
- Jupii...- zadało się słyszeć radosny krzyk spadającej, w kawałkach, chińskiej osłony.
Grawitacja zrobiła swoje...

Czerwiec:

Ktoś w łikend obłożył chujami plac zabaw...

Kumotr Cichy szedł wzdłuż ściany korytarzem w stronę (jak przynajmniej mniemał) do swojego loszku. Nie widział nic, a to za sprawą dymu.
- Znowu będzie na mnie, albo zajęcia z magii stosowanej poszły żakom silnie nie tak - mamrotał do siebie. Biedny nie mógł wiedzieć, że samorząd zakupił osprzęt na imprezy w tym m.in. maszynę do dymu. Nie wiedział jeszcze, że jutro osiwieje jak zobaczy tysiące baniek mydlanych...

- Ale pan ma siwiznę – zdziwił się na widok Kumotra Cichego, jeden z żaków.
- To przywilej wieku i mądrości – ciął ripostą Kumotr.
- Może Kumotr grać Wiedźmina na Netflixie – żak nie dał się zbić z tropu.

Rozmowa dwóch żaków:
- Ej bez sensu, że ściąłeś włosy.
- Musiałem, przeszkadzały mi w jedzeniu kebaba.

- A Kumotr, to co tak na osobności, a nie na odpuście? - zapytał, zaglądając do loszku, jeden z żaków.
- Eemm, bo, tak jakoś... - mamrotał Kumotr Cichy, wyraźnie speszony faktem, że został przyłapany na drzemce.
- Bo wie Kumotr, że jak przemawia Wielki Mistrz, to w dobrym tonie jest stać obok i klaskać.

- Było godnie - pomyślał Kumotr Cichy, patrząc jak z sykiem rozpuszcza się Alka Salzer w szklance.

Kumotr Cichy kuśtykał, przez dziedziniec zamku.
- O, co się panu stało? - zapytała jedna dziewczyna, ta co dżudo ma we krwi...
- A poparzyłem się płynąc z wami na kajakach.
- To pan był z nami na kajakach???
- Tak, płynąłem pierwszego dnia, nawet nie zauważyłaś...
- Cóż czasem tak bywa.

Na mieszkańców kraju kwitnącej marchewki padł ostatnio blady strach. Wszyscy wieszczyli rychły koniec świata, epidemie, potop etc. Każdy coś widział, albo o czymś słyszał. A to na niebie ukazała się kometa, a to słońce zachodziło krwisto czerwone... A to ktoś widział rój latających żab, a to ktoś ma skrzydlatego kota... A to ktoś wytrzeźwiał po latach, a to gdzieś świnie w chlewiku przemówiły ludzkim głosem...
Dzisiaj na mieszkańców zamku padł blady strach, wieść rozniosła się lotem błyskawicy...
- Koniec jest bliski - wymamrotał biskup...

...Kumotr Cichy wysprzątał swój loszek...

Coś zdrowo jebło w zamkowych lochach. Uczeni w piśmie mnisi i magowie od internetów zabrali się na konsylium w jednym z piwnicznych korytarzy.
Okazało się, że wywaliło korki. Ściągnięto Kumotra z drugiego końca zamku.
- Kumotrze coś jebło.
- Czuć - mruknął Kumotr Cichy i drapiąc się wymownie po tyłku zagłębił się w mrok piwnicznej komnaty. W powietrzu unosił się swąd spalenizny wymieszany z zapachem ozonu. Kumotr podniósł korki. Wywaliło pół tablicy. Kątem ucha usłyszał mlaskanie i czknięcie. Wyjrzał za węgła. Na kablach siedział nieduży Demon i przeżuwał izolację.
Ostatnią sprawą, jaką Demon zapamiętał to był dziwny świst za plecami, potem błysło i zgasło światło.
Witany oklaskami przez brać zakonną, Kumotr wyłonił się z lochu. W jednym ręku miał łopatę do wungla, a w drugiej nie dużego Demona.
- No dobra - po chwili ciszy odezwał się magik od internetów - ponieważ mamy średniowiecze i żacy nie powinni wierzyć w gusła i zabobony to powiemy, że to żacy przeciążyli serwer logując się masowo. Połowa z nich nie uwierzy, ale lepsze to niż TO - pokazał palcem na Demona.
- Kumotrze proszę go zakopać w ogródku.
- Akurat, żeby mi jabłonka parchem oblazła - mrukną Kumotr i oddalił się do swojego loszku.
Demon ocknął się. Bolało go wszystko. Rozejrzał się niepewnie wokoło. Był w ogrodzie. W pewnej odległości zobaczył Kumotra, który siedział na zydlu i sączył browara. Obok stała łopata.
- O rzesz ty - demon wykonał ruch w stronę Kumotra.
- E, ee - Kumotr pogładził trzonek łopaty, co skutecznie ostudziło zapędy Demona - słuchaj, jebłem to Ci jebłem, a teraz uprzejmie spierdalaj.
Ksiądz proboszcz nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego raz na jakiś czas, po niedzielnej Sumie Kumotr Cichy maczał szuflę od wungla w wiadrze ze święconą wodą.

Kumotr Cichy, w upalny piątek z rana podlewał kwiaty.
- Szczęść Boże w pracy - zagadną go biskup.
- A Szczęść Boże - odparł Kumotr.
- Upały zapowiadają.
- A no, zapowiadają, przydał, by się deszcz, najlepiej w nocy.
- Pomyślimy...- odparł w zadumie biskup.

- I jak tu nie wierzyć - mruknął do siebie Kumotr, patrząc w poniedziałek z rana, na połamane przez deszcz kwiatki - lało w nocy w piątek, w nocy w sobotę i w nocy w niedzielę...
- I jak tu nie wierzyć...

"Weźmisz mięty rwanej, o brzasku księżyca (możesz też nazbierać jej w środku dnia, ale tamten tekst lepiej na gawiedź działa)" - Kumotr Cichy, dukał tekst pod nosem.
-"A umyj dokładnie i sprawdź, czy złego ziela nie narwał i czy ślimoków jakowych pod liściami nie ma. Bo potem, huncwoty jedne, gorzałki się ochleją i spierdolą, ani się obejrzysz..."
-Ślimoki przepędziłem - mruknął dumny z siebie Kumotr, po czym smarknął w rękaw.
-"Do kadzi liście tylko kładź, cukrem przesyp, a nie żałuj. Ugnieć. Cytryn umytych nasiekaj i bimbrem zalej..."- Tu Kumotr troszkę zmarkotniał, bo aparatury własnej nie miał i musiał talara dać, za antałek, bratu Polmosowi.
-"Okryj szczelnie, aby aromat nie uleciał i aby muchy nie srały. Odstaw na czas jakiś, aż Ci cierpliwości zbraknie, aby skosztować. Przez sitko przelej, aby farfocle oddzielić i ludziom w kulturze podać. A rozcieńczyć można, to i białogłowy chętniejsze ku darczyńcy będą. I to już chyba wszystko com wiedział, tom napisał.
Amen."
-Amen- powtórzył Kumotr, zamykając starą księgę.

- Pomożesz mi z tym workiem? - zapytał Kumotr Cichy przechodzącego obok żaka.
Ten posłusznie wziął i przytrzymał worek, tak że Kumotr mógł do niego włożyć przedmioty.
- Kumotrze przepraszam, ale mogę mieć pytanie?
- Słucham.
- Czy trzeba spełniać wszystkie prośby?
- Zasadniczo nie.
- Bo nie rozumiem dlaczego ja trzymam ten worek...

Siostry zakonne, z okazji zbliżającego się jubileuszu zakonu, wymyśliły sobie, nad główna bramą zamku girlandę z balonów. Taką jak na weselach. Kumotr Cichy, stał już drugi dzień na drabinie, i do tego był cały w talku.
A dzień był piękny i słoneczny, ptaszki ćwierkały, krowy ryczały na pastwiskach, gdzieś zarżał koń, koty gziły się po okolicznych rowach.
Stary Jóźwa, kosił łąkę na błoniach Przystanął na chwilę, aby obetrzeć pot z czoła. Wiał lekki letni zefirek, i tylko gdzieś jakby od strony zamku, echo niosło delikatny szept...
- Mać, mać mać...
...A dzień był piękny i słoneczny, ptaszki ćwierkały, krowy ryczały na pastwiskach, gdzieś zarżał koń, koty gziły się po okolicznych rowach...

- Księżniczko - Kumotr Cichy skłonił się uniżenie i przybrał głupkowaty wygląd - potrzebny jest klucz do królewskiej komnaty... (Tu Kumotr zrobił unik jakby miał dostać batem, skurczył się i wbił wzrok w ziemię).
- NIE MAM, WSZYSCY CHCĄ ODE MNIE TEN KLUCZ DO KOMNATY, A JA GO NIE MAM - echo niosło po zamkowych korytarzach odgłos gromu...
Kumotr Cichy, będąc nadal w ukłonie, odważył się na moment podnieść swój wzrok, i ujrzał cudnej urody księżniczkę.
- Coś w tym jest, że jak się złoszczą to pięknieją - przemknęło mu przez umysł.
Wokół szalała burza...
- Niech Kumotr sprawdzi przy mojej torebce w jadalni, może leży - niespodziewanie Księżniczka dodała słodko, burza zniknęła jak ręką uciął, i zaświeciło słońce.
Kumotr, szczęśliwy, że żyje, bijąc pokłony wycofywał się korytarzem, rakiem, jakieś kilkaset kroków.

- W walce z muszkami, komarami i innym latającym plugastwem najlepsze są stare metody - pomyślał z satysfakcją Kumotr Cichy patrząc na swoje dzieło.

- Kumotrze, przynieśliśmy Kumotrowi tablicę. W sumie sami nie wiemy po co...

- Kumotrze, czy można skorzystać z tego ujęcia wody - zapytała rezolutna 4-klasistka pokazując na kran na dziedzińcu.
- Do picia ? – zapytał Kumotr.
- Nie, do lania.
- Chłopaków ?
- Tak
- To możesz.

Kumotr Cichy stojąc w zamkowym ogródku, zadumał się nad świeżo usypanym, niewielkim kurhanikiem.
- Zygmunt był dużym i naprawdę starym patyczakiem – pomyślał – przeżył wszystkie możliwe klęski i kataklizmy klasowe. Umarł tak poprostu...
...Na starość...

- O widzę, że Kumotr dzisiaj jakiś taki poważny i zamyślony, pewnie Kumotrowi smutno, że wakacje są i nas nie będzie - zagaił do Kumotra jeden z braci zakonnych.
- E tam, od razu zamyślony - ciął ripostą Kumotr - kaca mam... Nic mistycznego.

W zamkowej jadłodajni dziatwa stała grzecznie w ogonku do kotła z obiadem.
- Ja poplosze samego kotleta, bez ziemniaków i surówki - powiedział malec.
- Musisz mieć dwie rzeczy na talerzu - spokojnie odparła kucharka.
- W takim razie poplosze dwa kotlety...

- "Tak więc, z 0,5 spirytu, 1kg cytryn, 3kg mięty i cukru wyszło 1,5 litra ekstraktu" - zanotował w kajeciku Kumotr Cichy.
- Ku... trzeba będzie rozcieńczać - powiedział po wypiciu próbnej lufy.

Lipiec:

Czasem Kumotr Cichy udawał się na zakupy do pobliskiego miasteczka, gdzie na ryneczku Castoramy różne rzeczy po okazyjnych cenach za dukaty, drogą kupna, nabyć można było.
I tak chodząc pomiędzy straganami zagadną go jeden z rycerzy.
- Nie wiesz człeku, czy ta biała farba to dobra jest?
Kumotr spojrzał na 10 litrową beczułkę dzierżoną przez jegomościa.
- Szanowny Panie, nie śmiem uwagi zwracać, ale ŚNIEŻKA to nazwa produktu, a ta konkretnie jest koloru kawowego. O kolor ma Wać Pan tutaj. – Kumotr wskazał na etykietę, palcem z żałobą pod paznokciami.
Chwilę później, Kumotr w pośpiechu oddalił się między stragany, co by nahajką batów profilaktycznie nie dostać.

"Kumotrowi Cichemu, z najszczerszymi życzeniami - Żacy"

-K... czuję, że odpoczywam - powiedział Kumotr Cichy, odstawiając na ławę pusty kufel po pszenicznym.
- Głęboka myśl Kumotrze, zaiste głęboka - odparł mu jeden z braci zakonnych ocierając wąsy z piany.

Kumotr Cichy, z braćmi zakonnymi, nad Kanałem Augustowskim, na granicy białoruskiej, w sąsiedztwie starych okopów, wkopywał słupki przyrodniczej ścieżki.
- Przydałoby się trochę minii - mruknął brat Piotr.
Kumotrowi Cichemu łezka zakręciła się w oku.
Jak żywe stanęły mu wspomnienia z kwietnia '45-tego, kiedy to wkopywał słupy nad Odrą...

Sierpień:

Tymczasem zmierzchało. Kumotr Cichy siedział przy stole w swojej komórce. W blasku świecy, w zamyśleniu patrzył się na pękatą księgę. Po chwili westchnął otworzył ją i w ciszy dało się słyszeć skrobanie gęsiego pióra o papirus.
"- 24.08 A.D. 2016.
Dzień zaczął się od wąchania Nitro..."
- Mam problem z zamontowaniem tablic - nieśmiało zaczął Kumotr Cichy.
- To białe lub zielone musi być od strony klasy. I będzie dobrze - rezolutnie odparła jedna z sióstr zakonnych.

Kumotr Cichy zmajstrował całkiem sprytny haczyk na wierzchnie odzienie. Ważne to było gdyż w jednej komnacie przybędzie jeden dodatkowy żak.
W ciszy zamkowej szedł zadowolony do rzeczonej komnaty. Jakież było jego zdziwienie jak odkrył, że siostry zakonne urządziły sobie sabat właśnie w tej komnacie i z wieszania haczyka nici, a cały zamek stał pusty.
- Tęsknię za wakacjami - mruknął Kumotr wlokąc się do swojego loszku.

- Czy mogę wziąć tą torebkę? - zapytał kumotr Cichy.
- Ta jest po Chińczyku, może być wilgotna... - odparła dama dworu.

Kumotr Cichy poprosił młodego czeladnika, aby ten wyznaczył miejsce na wycięcie otworu w korkowej tablicy. Młody czeladnik, biegły w naukach tajemnych stwierdził, że najlepiej będzie wyznaczyć to przekątną o stosownej długości. Po czym umieścił hieroglif na ścianie.
- Chryste, stos mi grozi... stos... - mamrotał kumotr wpatrując się w hieroglif.

Kumotr Cichy kończył naprawiać stojak na woluminy w zamkowej bibliotece. Z tyłu w głębi czytelni dwie damy dworu, w ciszy, dziergały gobelin. Gdy skończył, wstał z kolan i spojrzał na swoje dzieło. Wtedy, z za pleców usłyszał szept:
- Widziałaś? Poradził sobie z młotkiem szybciej niż ze mną - powiedziała jedna z dam dworu.

Kumotr Cichy przechadzał się, korytarzami zamku, delektując się ostatnimi chwilami ciszy. Jutro w końcu zaczynał się kolejny rok szkolny.
- Kur... #@$%%#&&&, $%^^^E#W# - nagle rozległo się echem po zamku.
- A to pewnie Alchemik od internetów, obkładał swoją komnatę zaklęciami ochronnymi przed co bardziej rezolutnymi uczniami - pomyślał Kumotr i skręcił do furty prowadzącej do zamkowego ogródka.

Wrzesień:

- O wyrosła panu broda - powiedziała rezolutnie dziewczynka na widok Kumotra Cichego.
- Tak dzieci i to jest jedna z kilku drobnych zmian w szkole - dodała jedna z sióstr zakonnych.

- Dzieci na drugie danie są naleśniki z serem lub powidłami - spokojnym głosem, do maluchów, mówiła siostra zakonna.
- A co to są powidły? - padło na prędkości pytanie z sali.

Rano, jak co dzień, Kumotr Cichy podążał ścieżką z izdebki, którą zamieszkiwał, na szychtę na zamek. Gdy wychylił się z lasu oczom jego ukazał się dziwny widok. Pod bramą zamku kłębił się nieprzerwany tłum.
- Musi apel smoleński czytajo - mruknął Kumotr.
Gdy podszedł bliżej usłyszał kobiecy lament. Mężczyźni stali z zaciśniętymi pięściami w groźnym milczeniu.
Okazało się, że za królewskim edyktem dotyczącym "Zielonej Szkoły", Wielki Mistrz wysyłał drużynę gimbazy, na Krucjatę na Ziemie Odzyskane, co to drzewiej Piastowskie były.

Po porannej jutrzni, nad zamkiem rozległa się klątwa, spłoszone ptaki zerwały się do lotu...
Kumotr Cichy, klął dobre 5 minut. O zamkowy śmietnik dbał lepiej niż o swój loszek. Po porannym podkurku mieli przyjechać parobkowie po śmieci...
- Co jak co, ale siana luzem to nie wezmą, gdyż furmankę mają na magiczne oleum - mrucząc pod nosem miotał klątwę kumotr.
Koło południa, Pastuszek Jaśko potknął się na łące i pacnął centralnie w krowi placek. Klątwa Kumotra może nie rychliwa, ale sprawiedliwa...

- A czy ty pamiętasz o swojej żonie? - rozmawia grupa trzecioklasistów - Pamiętasz jeszcze słowa przysięgi małżeńskiej?
- „Przysięgam, że będę oddawał Ci każdy podwieczorek...”

Żacy siedzieli na zamkowym korytarzu i w ramach szkolnej gry rozkmniali legendę o Popielu. To znaczy dla nich legendę. Kumotr Cichy pamięta tą historię, jakby to było wczoraj.
- Kumotrze pomoże nam Kumotr? – zapytał jeden z żaków.
- No nie wiem czy to legalne – zastanowił się Kumotr.
- W naszym świecie wszystko jest legalne – dostał szybką ripostę.

Przed Kumotrem Cichym szła mama. Po obu jej stronach szło dwóch szpeni ubranych w zakapturzone polarki imitujące małe misie. Brzdące były wyraźnie zmęczone i powłóczyły nogami.
- I jak tam było dzisiaj na zamku? - zapytała mama.
- A nic szczególnego - odparł jeden z nich.
Za plecami Kumotra, cicho skwiercząc, dopalały się zgliszcza zamku...

- To ich jest dwóch!!! - powiedział do siebie zdziwiony Kumotr Cichy.
I od tego momentu wszystko stało się jasne. To nie jeden ciągle łobuzował, tylko dwóch, w czasie, gdy jeden broił, drugi odpoczywał, w ten sposób bracia bliźniacy zachowali ciągłość i tempo akcji...

"Ilość osób dzwoniących na mój numer jest wprost proporcjonalna do wysokości drabiny, na której stoję, pomnożonej przez ważność pracy, którą wykonuję" - zanotował gęsim piórem Kumotr Cichy.

-Granat świeży luz - wydukał Kumotr Cichy.
- No proszę, to już broń w Lidlu można kupić - dodał po chwili.

- Kumotrze, Kumotrze - wołało za Kumotrem Cichym jedno z dzieci. - Czy mógłby Kumotr mi pomóc odpiąć welocyped, bo mi się blokada zacięła?
- Pokaż, który to - dobrotliwie zgodził się Kumotr.
- To ten - dziecko pokazało nowy czerwony rower.
- Jaki jest kod?
- No 4x "0" - albo 0213.
Po chwili wiadomo było, że oba nie działają.
- Może zadzwoń do mamy może ona zna kod?
- Dzwoniłem, mama nie wie.
- A jaki był kod rano jak zapinałeś? - zapytał Kumotr majstrując przy szyfrowym zapięciu.
- Nie wiem, welocyped stoi tu od wczoraj...
Nagły "klik" oznajmił, że Kumotr złamał szyfr i blokada puściła. Dziecko w pośpiechu wsiadło na rower i zaczęło odjeżdżać.
- A to na pewno Twój Rower? - zapytał Kumotr, którego dopadła "trzecia Pratchettowska myśl"
- Tak, tak, - odparło dziecko pośpiesznie odjeżdżając w dal na świeżo odpiętym rowerze...

- Kuuurwa – jęknął Kumotr Cichy. Na widok czarciego kręgu w zamkowym ogródku.
- Ja pierd...yyy, to znaczy na RANY CHRYSTUSA – żegnając się stęknął zamkowy Proboszcz.
- Kurwa – zaklął Maniuś, stary druh Kumotra.
- I co teraz? – spytał proboszcz.
- Da się załatwić... – mruknął Marian, po czym siarczyście splunął obok kręgu.
Po południu dwóch starców, w pewnej odległości od kręgu, pod starą śliwą, ustawiło stół i dwa pieńki. Na stół wjechał gar koszernego bigosu na wołowych żeberkach, który Maniuś, zakupił w gospodzie na rozstajach. Karczmarz Icek, jak się dowiedział, w czym rzecz, obłożył jeszcze bigos dodatkową klątwą.
Kumotr Cichy z kolei przyniósł 6 antałków mszalnego wina. Generalnie dwa wystarczyłyby w zupełności, ale Ksiądz Proboszcz nie musiał wszystkiego wiedzieć.
I tak w ciszy starcy zajadali bigos i raczyli się winem. Czas i gastryka zrobiły swoje i pod wieczór Starcy wyluzowali zwieracze w kręgu. Ważne było, aby nie zdeptać żadnego grzyba, inaczej biesy się poznają, że coś nie tak i cała sprawa była by psu w zadek.
Słońce chyliło się ku horyzontowi, cienie stawały się coraz dłuższe, dwóch staruszków pod starą śliwką w spokoju osuszało czwarty antałek.
- CO JEST DO CHUJA WAFLA – Rozległo się siarczyście, w ogródku, w powietrzu unosił się zapach siarki. – O RZESZ, KURWA, WY DZIADY PIERDOLODNE.
Ryczał diabeł. Stał bidulek w kręgu, cały w gównie. Koszerna klątwa i przetrawione wino wyraźnie spowolniało mu ruchy. Gówno paliło furto, ale to raczej wynik niezdrowego trybu życia, jaki prowadzili Kumotr Cichy z Marianem, niż czarów...
- JUŻ JA WAM – Diabeł wykonał ruch w stronę starców, którzy z uśmiechami na twarzy obserwowali całą sytuację.
- Ee... – tu Kumotr Cichy pokazał na dwa szpadle moczące się w wiadrach ze święconą wodą.
- Spierdalaj – Dorzucił Marian i pokazał na antałki mszalnego wina.
- A idźcie w chuj – zaklął diabeł widząc, że nic nie wskóra, bo starów otaczała aura świętości, w końcu wino mszalne było z dobrego rocznika.
Niestety droga powrotna do piekła prowadziła przez to samo gówno...
Słońce już zaszło. Starcy powoli dokańczali antałki wina. Ziemia pod stopami lekko drżała. Gdzieś na dole działo się piekło.
Po skończonej libacji starcy dla pewności postawili w kręgu jeszcze dla dwa świeże dymiące kopczyki.
- No, to będzie spokój do wiosny – skwitował wspólne dzieło Kumotr Cichy.

- Kumotrze, potrzebuję coś długiego i włochatego – zagadnęła Kumotra jedna z sióstr zakonnych.
W oczach Kumotra Cichego pojawił się dawno nie widziany błysk, sylwetka stała się jakby mniej przygarbiona.
- Emm, no mam... – wymamrotał.
- Ale to musi mieć ze dwa metry i ciężarek na końcu... – powiedziała w zamyśleniu.
Kumotr wyraźnie oklapł i troszkę się zgarbił.
- Przecenia mnie siostra.
Jakiś czas potem, w zamkowym wychodku Kumotr popatrzył na swojego jednookiego pocieszyciela, wyciągnął ręce do przodu.
- Dwa metry – mruknął – przecież nawet jej nie przytulisz... To się nazywa trzymać facetów na dystans...
Całe popołudnie spędził Kumotr grabiąc liście w ogródku, przy okazji rozkminiał kwestię użycia ciężarka...

- Musi broń biologiczna... - mruknął Kumotr Cichy.

- Naprawiłem rzeczony wychodek - powiedział Kumotr Cichy wchodząc do komnaty sióstr zakonnych.
- A pro po, Kumotrze mam taki problem w damskim wychodku ciągle ktoś pluje na podłogę - powiedziała jedna z sióstr.
- A czy siostra jest pewna, że to ślina? - ciął ripostą Kumotr.

- Pogoda ładna, to i w szlamie pogrzebać można - pomyślał Kumotr Cichy, grzebiąc grabiami, w zgniłych liściach, w studzience kanalizacji burzowej.

Zamek odwiedził jego eminencja Biskup. Od rana Kumotr Cichy i reszta braci zamkowej uwijała się jak w ukropie, żeby wszystko było jak trza.
Wizyta udała się przednie, i nawet niektórzy załapali się na ciasteczka.
Po południu do loszku Kumotra zajrzał jeden z żaków.
- I jak, widziałeś Biskupa? - Zapytał Kumotr Cichy.
- Nie. Biskup w minutę obsmyczył trzy komnaty i nie zdążyłem - odparł żak.

Kumotr Cichy dzielił żaków terminujących w szkole klasztornej na trzy kategorie:
- Pierwsza to Ci, którzy przeszli przez okres nauki i Kumotr ich nie zapamiętał.
- Druga to Ci, którzy latami ciężko pracowali, żeby Kumotr zapamiętał ich imię.
- I trzecia to Mały Zenek z "zerówki", który pobił swoisty rekord, bo Kumotr Cichy zapamiętał go już w dwunastym dniu jego nauki...

Kumotr Cichy szedł podcieniami głównego dziedzińca w stronę swojego loszku. Gdy odtworzył furtę ogrodową, zobaczył tam młodego pisarczyka, który kontemplował chmury na niebie.
- A ty nie masz zajęć ? - zapytał Kumotr.
- Nie, tak się przechadzam; religia...
- A rozumiem, ateista ?
- Tak. Ale jako jeden z nielicznych biorę udział w olimpiadzie biblijnej.
- A to się ze sobą nie kłóci ?
- No trochę - odparł pisarczyk, po czym po chwili dodał jakby w zamyśleniu - ale tli się we mnie taki płomyk destrukcji, żeby ją wygrać i przy wręczaniu nagród przez biskupa powiedzieć mu, że jestem ateistą.

Na zamkowym dziedzińcu siedziało dwóch żaków i jadło czipsy.
- Czy wiecie, że za murami zamku jedzenie czipsów jest nie legalne i karane chłostą? - zagadnął żaków, przechodzący Wielki Mistrz.
- Wiemy, - odparli chórem - dlatego siedzimy na granicy prawa.

Kumotr Cichy schodził schodami, z wieży zamkowej, w towarzystwie alchemika magii informatycznej.
- Profesorze, muszę wydrukować materiały na językoznawstwo - wydyszał jeden z żaków idący schodami z przeciwka.
- Za godzinę - odparł Mag.
- Ale mistrzu...
- Zajęty jestem.
Po chwili schodząc w dół Kumotr Cichy odezwał się przerywając ciszę.
- Za moich czasów używało się zwrotu "czy mógłbym".
- Dlatego, ma przyjść za godzinę - odparł ze spokojem alchemik magii informatycznej.

Październik:

Kumotr Cichy stał, z zaufanym kluczem, przed komnatą Wielkiego Mistrza. Miał misję.
Z tyłu korytarzem przechadzały się dwie damy dworu.
- Wielkiego Mistrza nie ma - zalotnie powiedziała jedna z nich.
- Wiem, ale mam magiczny klucz - odparł Kumotr.
- Przepraszam Kumotrze, - odezwała się druga się druga - a czy ten magiczny klucz pasuje do każdej dziurki ?

- Słuchajcie, - głośno ogłosiła jedna z sióstr zakonnych – dzieci miały samodzielnie napisać dyktando i mam zdanie: „Brzoza patrzyła na kucharza.” Chyba powinno być odwrotnie?
- Nie koniecznie – wtrącił Kumotr Cichy – jak się kucharz naje muchomorów to faktycznie brzoza może na niego patrzeć. I muchomor – „same U” i „Ce Ha” do dyktanda pasuje jak ulał.
- To co mam nie poprawiać? – zapytała po chwili zadumy siostra.

- O jak ładnie - zachwyciła się jedna z sióstr zakonnych zaglądając do komnaty, którą remontował Kumotr Cichy.
- A no, tu będzie szary, a tu "biały, ale nie biały" - pokazał Kumotr.
- Rozumiem, taki "brudny śnieg".
- No właśnie, żółtego nie chcieli...

Młody adept sztuk wszelakich rozwiązywał przy kamiennej tablicy, równanie z dwoma niewiadomymi i miał zrobić jakąś funkcję do wyniku. W pewnym momencie jeden z Paladynów zapytał się go:
- Umiesz?
- Tak, tylko muszę się chwilę pomodlić - odparł adept wpatrując się w równanie.
Tą odpowiedzią uzyskał łaskę i dostał dziewięć batów zamiast szesnastu...

- Życzę sobie żebyście, szybko znaleźli się na drugim piętrze - głos zakonnika od języka ojczystego niósł się po lochach.
- Szybko? - niczym echo, odpowiedział głos jednego z żaków.
- A wie pan, że czas jest względny? - głos innego dało się słyszeć jakby bliżej...

Duszek Leon.

- Ty dlaczego nie mówisz Kumotrowi „Szczęść Boże”?!!! – jeden z zakonników huknął na żaka, kiedy ten powitał tylko zakonnika.
- Mówiłem, rano... – odparł żak – Tylko Kumotr, wtedy był zajęty grzebaniem w śmietniku...

- Znowu Kumotr się spóźnił - grzmiał na dziedzińcu zamkowym jeden z rycerzy.
- Ciągłe przychodzenie na siódmą jest nudne - mruknął Kumotr Cichy i mocniej ścisnął miotłę dzierżoną w dłoni.

- Kumotrze, Kumotrze, nasza ławka się rusza!!! - do Kumotra Cichego podbiegły dwie dziewczynki.
- Trzeba ją pogłaskać i powiedzieć "siad" lub "waruj" i powinna się uspokoić - odparł Kumotr.

- Kumotrze, czy mógłby Kumotr otworzyć komnatę szatni? - zapytała dziewczynka.
- Nie powinienem - odparł stanowczo Kumotr Cichy.
- A nie dało by się?...
- Gdyż?
- Na górze w komnatach sprzedają ciastka, a ja mam pięć groszy w kieszeni kubraka...
Kumotr Cichy, dłuższą chwilę walczył w myślach ze swoimi zasadami, w końcu Komnata miała być zamknięta od 9.20 do 14tej.
- Chodź - powiedział, bo w końcu żal mu się zrobiło chudzinki.
Po latach Chudzinka pisząc kronikę, odnotowała, że to był jeden z tych rzadkich momentów, kiedy Kumotr Cichy okazał "ludzką twarz"...

- Knujecie czy coś potrzebujecie? - zapytał Kumotr Cichy dwie dziewczynki stojące w zakamarkach lochu, tuż obok loszku Kumotra.
- Knujemy - odparły stanowczo.

- Kiedyś za to spłonę na stosie – pomyślał Kumotr Cichy, po raz kolejny otwierając, przy pomocy guseł i magii komnatę, do której jedyny klucz był zatrzaśnięty w środku...

Na błoniach zamku dzieci rozgrywały mecz piłki nożnej. Mecz był zacięty, co chwila padały nazwiska "Lewandowski, Piszczek, Mila... !!!" etc.
Nagle padło zdanie z offu:
- Jędrzejczyk, nie Jarzębiak !!!

Kumotr Cichy został wysłany na północne rubieże Lewobrzeżnej Żmudzi. Na miejscu okopał się, sprawdził broń. Dwa łyki okowity, pozwoliły mu bez stresu oczekiwać ataku Jadźwingów.

Od pradawnych dziejów istniał edykt, zakazujący gry w piłkę na zamkowym dziedzińcu. Edykt był tak stary, że pleśń na nim zdążyła już, przekształcić się plechę, ta w grzybnię, potem wyrósł mech i nieduża paprotka.
Jednak co prawo to prawo. Na ławce na dziedzińcu, w słońcu wygrzewał się jeden z braci zakonnych, leniwie z pod oka obserwował, jak dwie dziewczynki rzucają do siebie piłką. Jak piłka dotknie dziedzińca obie dostają uwagę.
W pewnym momencie na dziedzińcu pojawia się trzecia dziewczynka.
- Co robicie? - pyta.
- Gramy, żeby dostać uwagę - odpowiada jedna z grających.
Proces myślowy uwidocznił się na twarzy trzeciej dziewczynki...
- Ale po co wam uwaga? - zapytała po chwili.

Na zamku odbywała się loteria fantowa. Można było wygrać sok, balonik, figurkę Buddy, resoraki, zabawki, pluszaki, bon do empiku na książki / filmy DVD – słowem wszystko, co fajne.
Kumotr Cichy wybecylował dwa pięćdziesiąt z sakiewki i drogą kupna nabył los. Numer 233...
Stanął grzecznie w ogonku po odbiór nagrody. Kiedy przyszła jego kolej, położył los w okienku.
Po chwili ciszy usłyszał rechot jednego z żaków.
- Pan to ma wyjątkowe nieszczęście – powiedział rzeczony, wręczając Kumotrowi małą paczuszkę z chusteczką odświeżającą LOT-u...

Zamkowe kucharki w ciszy, w wyciągniętych dłoniach, pod światło, kontemplowały garnek po herbacie. W nierdzewnej stali, na dnie garnka widniała nieduża dziurka...
- Dzięki Ci Panie, że to od herbaty - wymamrotał Kumotr Cichy, który od wielu miesięcy czuł ucisk na wątrobie.

- Kumotrze, czy po drodze będzie jakiś wychodek? - Zapytał jeden z żaków.
- A idź pod drzewa.
- Ale jak to tak na wierzchu? - W głosie żaka dało się słyszeć nutkę przerażenia.
- Lałeś już w krzakach? - Konkretnie zapytał Kumotr.
- Tak.
- To przypomnij sobie ten miły moment i idź tam w krzaki.
Po chwili grupa zobaczyła jak rzeczony żak wraca ze spuszczoną głową. Gdy już dotarł do grupy, Kumotr Cichy objął go ramieniem.
- Nie przejmuj się tak, na takiej zimnicy to u każdego jest mały smutny korniszonek.

Wyprawa krzyżowa na południową Żmudź przebiegała planowo. Grupa żaków ustawiona w półkolu wysłuchała Rycerza zakonnego Mistrza Obierzyświata.
- Przepraszam, czy po drodze wstąpimy do Żabki - po chwili padło pytanie.
- A po co? - ripostował Kumotr Cichy.
- Chciałbym kupić coś słodkiego.
- W porządku, jest to jakaś koncepcja - odparł Kumotr.
Po jakimś czasie wyprawa przechodziła koło karczmy zaopatrzonej w kram.
- Kumotrze, mogę zrobić sprawunki?
- Nie, chciałeś robić sprawunki w Żabce.
- Ale...
- Konkret synu - ciągnął Kumotr - Żabka to Żabka, a ta karczma Rzym się nazywa. Idziemy dalej.

- Kumotrze, a jak mi Ziemia spadnie na głowę? - zapytał jeden z żaków.
- Ty się martw lepiej o Słońce, bo je właśnie przykleiłem do nieboskłonu.

Kumotr Cichy jak co jesień grabił liście. Co jakiś czas zerkał z ukosa na te małe żółte skurwielki, co to jak się tylko odwracał spadały złośliwie na świeżo wygrabiony trawnik...

- Żadna nowość, że szkoła może być niebezpieczna... - mruknął Kumotr Cichy, czytając komunikat na ekranie magicznego pudełka.

Wizyta na terenach lenna północnego - dzień drugi.

Jedna z klasztornych zakonnic prowadziła dzieci do komnaty czytelni.
- Nieczynna z powodu loterii zamkowej - widząc to powiedział Kumotr Cichy.
- To gdzie ja mam poprowadzić zajęcia z łaciny ?
- Biblioteka jest wolna.
- Dobrze, drogie dzieci wracamy do komnaty klasowej - stanowczym głosem powiedziała duchowna.
- Nieee, chodźmy do biblioteki - zaprotestowały dzieci.
- Hy, 1:0 dla mnie - mruknął, z uśmiechem, pod nosem Kumotr.

W zakamarkach lochów zamkowych, Kumotr Cichy znalazł miecz...
...teraz siedzi i kombinuje, jak wmówić wszystkim, że wyjął go z kamienia, i że to on powinien być szefem.

Kumotr Cichy stał na rusztowaniu pod samym sklepieniem nawy głównej, gapiąc się na dziurę po haku i na świecznik. Obkładając klątwą majstra od murarki i jego cztery pokolenia wstecz. Zastanawiał się przy okazji jak to naprawić.
A mówiąc po ludzku "kurwy i chuje" spadały z wysokości jak ulęgałki i turlały się po całej kaplicy zamkowej.
W pewnej odległości stało trzech rycerzy zakonnych i obserwowało całą sytuację.
- Nie bardzo rozumiem o co mu chodzi - stwierdził pierwszy odruchowo robiąc unik, gdy jeden "chuj" upadł za blisko.
- Bo widzisz - odparł drugi - każda praca ma stały poziom "trudności". Jak robisz coś trudnego to "trudność" jest relatywnie mała. Jak coś łatwego to "trudność" jest taka sama, ale wkurwia, bo jest niewspółmierna do nakładu pracy. Podsumowując: zawsze się coś spierdoli. - Mądrze dokończył.
Stali chwilę w milczeniu, i patrzyli się na Kumotra na rusztowaniu.
- Sirkyl of lajf - westchnął po chwili trzeci.

Listopad:

- To jakie "Żet" piszemy jeśli wymienia się w innych wyrazach na g, dz, h, z, ź, s? - spokojnym głosem zapytała siostra malca, który stał pod tablicą.
-ER ZET z kropką - podpowiedział malec.

Mały Jasio wspominając po latach przyklasztorną szkołę pamiętał, że nie wolno było mówić i stosować czarnej magii. Jednak kiedyś podążając lochami, do małej sali tortur, zwanej dla niepoznaki gimnastyczną, był świadkiem jednego zdarzenia.
Idąc korytarzem, przechodził koło jednej z komnat gdzie Kumotr Cichy naprawiał jedną z pochodni. Nagle zgasło światło, a ciemność rozjaśnił snop iskier. Rozległ się hałas jakby Kumotr zjeb..., znaczy spadł, z drabiny na skrzynki po jabłkach stojące w kącie. W powietrzu wisiał zapach ozonu i roznosił się swąd spalenizny.
- Mam Cię - rozległ się mroczny głos Demona.
- O rzesz Ty zajeb... w kur... Twoja jeb.. mać - mały Jasio usłyszał równie mroczne kontr zaklęcie.
W tej samej chwili zapaliły się pochodnie na korytarzu i chcąc nie chcąc Jasio poczłapał do sali tortur, znaczy gimnastycznej.

"Jeśli podczas pobytu na zamku, poczujesz swąd spalenizny, a nie słyszysz alarmu i nie jesteś głuchy. To udaj się na poszukiwania Kumotra Cichego. Jest spora szansa, że właśnie robi coś głupiego."
Z poważaniem
Administracja Zamku.

Grupa maluchów przekomarzała się głośno.
- I tak mu nie dam batonika na urodziny - wykrzyczał jeden z nich
- I chuj - dodał w myśli przechodzący obok Kumotr Cichy.

Kumotr Cichy w milczeniu gapił się w kufel piwa. W jego głowie kłębiły się myśli...
Rano do jednej z komnat wstawił nowy stół, po czym poszedł do kuchni i powiadomił będące tam damy dworu:
- Do wschodniej komnaty wstawiłem brązowy stolik.
- Jak to brązowy ?!, Zaraz !! - przekrzykiwały się dwórki, wybiegając z kuchni w kierunku wspomnianej komnaty.
- Aaaa, ufff, - rozległo się, po chwili ze wschodniej komnaty - w porządku, stolik nie jest brązowy tylko KOLORU DREWNIANEGO.
... Kumotr Cichy w zamyśleniu wpatrywał się w drewnianą ławę...
No właśnie drewnianą...

W mrokach lochu, przy blasku świecy, słychać było skrobanie gęsiego pióra.
Kumotr Cichy siedział na zydlu i w wielkiej zmurszałej księdze zanotował:
"W dniu dzisiejszym Wielki Mistrz zarządził Czyn Społeczny.
Czyn Społeczny skończył się po godzinie, ale nie dlatego, że pierwsza tura była tak zajebista i zgrabiła wszystkie liście na zamku. Po prostu Żacy wyznaczeni na drugą godzinę nie przyszli..."

Kumotr Cichy wyszedł z jednej z komnat zamku. Przed nim jak z pod ziemi wyrósł żak.
- Słucham - powiedział Kumotr.
- Nie wie Kumotr, gdzie mógłbym znaleźć taką siostrę co czasem prowadzi plastykę, wysoka, ma jasnoczarne włosy...

- Czy wy musicie tak krzyczeć? - huknął na maluchy Kumotr Cichy - Na drugim końcu lochów was słychać.
- Bo ma Kumotr elfickie uszy - ciął ripostą jeden z żaków siedzących obok.

Wczoraj na podzamczu tłuszcza protestowała, wznosząc hasła "Precz z preczem". Nie wiedzieć czemu wyrywała drzewka nasadzone przy alejkach. Dzisiaj dzieci w przyklasztornej ochronce, w czasie wolnym od zajęć, bawiły się w zamieszki...

Kumotr Cichy zamiatał zamkowy dziedziniec z liści. Na jednej z ławek usiadła starsza pani, o której powszechnie wiadomo, że chadza z niezłą schizofremią. Kumotr ani się obejrzał jak staruszka zajarała szluga.
- Musi Carmen - pomyślał Kumotr, bo zza dymu ledwo było widać radosny uśmiech palaczki.
- Proszę Pani, proszę tu nie palić, dzieci patrzą - grzecznie poprosił Kumotr.
- Ale mi Maryjka pozwoliła palić - odparła rezolutnie kobieta.
Kumotr spojrzał w niebo. Po krótkiej chwili nie znajdując potwierdzenia na zasłyszane słowa, wsparł się na miotle i rzekł.
- Proszę Pani czy widzi pani tamte świerczki i krzaki za rogiem zamku?
- ?
- No te tam - pokazał palcem, uzbrojonym w niezłą żałobę pod paznokciem - tam chadza Maryjka palić, żeby dzieci jej nie widziały.
Staruszka posłusznie wstała i oddaliła się we wskazanym kierunku. Szansa, że spotka tam Maryjkę była nikła, ale była...

- Czy te wszystkie napisy to Kumotr sam wyskrobał? - zapytał malec gapiąc się na drzwi do loszku Kumotra.
- W dużej mierze sam - odpowiedział Kumotr Cichy.
- Straszny śmieszek z Kumotra - podsumował malec.

- Kumotrze, zajęliśmy czwarte miejsce w tych zawodach - radośnie oznajmiła jedna z dziewczynek.
- To chyba dobrze - odparł Kumotr Cichy.
- Ale tak po prawdzie to osiem innych szkół też zajęło czwarte miejsce - dodała druga.
- Ex aequo - dodała trzecia.

Kumotr Cichy biegł korytarzami zamku. Został pilnie wezwany do latryny na piętrze. Gdy tam dotarł, przed drzwiami zastał lamentujących mnichów. Wszedł do środka i struchlał. Posiadanie magicznej dyni było zakazane w całym imperium. A ta tutaj kiełkowała ze zlewu.
- Musi żacy znaleźli sposób jak obejść zakaz - pomyślał...
- Kruca, trzeba będzie egzorcyzmem obłożyć cały wychodek - mruknął pod nosem.

Manufaktura Kumotra Cichego prezentuje wagi:
- Model Stadnard,
- Model Prestige dla klyentów bardziej wymagających,
- Model Dark Lejbel dla tych co w czarnej magii...

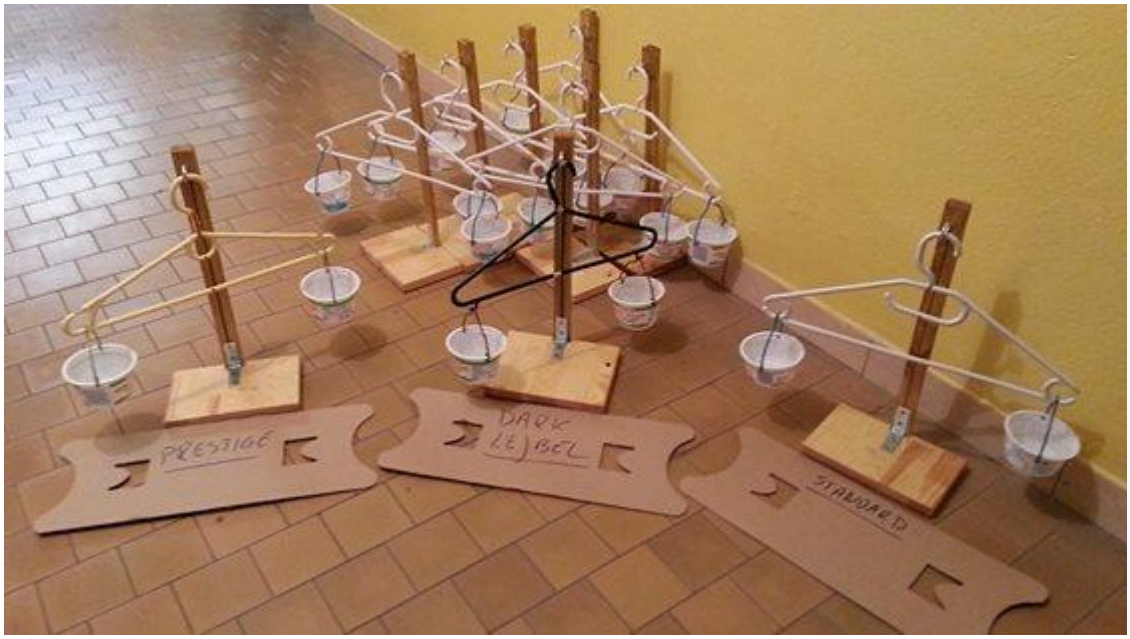

- Jak byłem w Twoim wieku, to byłem dwa lata starszy - z dumą oznajmił drugiemu, jeden z malców.

W ciszy zamkowych lochów, od czasu do czasu, zdało się słychać ciche skrobanie. Przez uchylone drzwi do loszku można było zobaczyć, w poświacie ogarka, jak Kumotr Cichy siedząc na ławie przy stole skrobie coś w księdze...
"Drogi pamiętniku, jeden z rycerzy zakonnych zabronił nam wspinać się na drabiny i podesty powyżej trzech łokci. Bo podobno na to trzeba mieć specjalny glejt od cyrulika.
Ja tu chciałem napisać, że jak ktoś przypierdoli w posadzkę z wysokości dwóch łokci, to też zdrowo boli..."

Dzieci stały w komnacie alchemii stosowanej, ze strachem w oczach, w końcu dzisiaj miały pochwalić się swoimi umiejętnościami przed całym zamkiem.
- Spokojnie, zrobimy dwa wybuchy, jeden pożar, ktoś klaśnie, ktoś zrobi "pajacyka" i będzie dobrze - powiedziała profesorka alchemii, z błyskiem obłędu w oczach...

- Chcecie bajki ? - zapytała dzieci jedna z sióstr zakonnych.
- Tak, "Gwiezdne Wojny", "Gwiezdne Wojny" - zakrzyknęły chórem brzdące.

- O Jezu, Jezu – jęczał Kumotr Cichy, w kaplicy zamkowej, gdzie na klęczkach znaleźli go bracia zakonni.
- Za co? Za co? Ja biedny – dygotał roztrzęsiony.
Dopiero jak mu w pysk dali i oprzytomniał, okazało się, że w lochach zamkowych ukazał mu się duch Wielkiego Mistrza w garniturze z Matką Boską w klapie.

- Zły śnieg - mamrotał Kumotr Cichy, na przekór roześmianym buziom dzieci...

Kumotr Cichy szedł korytarzem. W pewnej odległości od niego stała grupka żaków. Nagle z jednej z komnat wychyliła się głowa żaka i zapytała:
- Czy jest tu ktoś ciekawy?
- Nie – odparła stojąca grupa, zanim Kumotr zdążył zareagować...

Grudzień:

W dniu dzisiejszym Kumotr Cichy został powołany do wojsk rakietowych klasy: "Śnieg - Łopata - Powietrze".

Kumotr Cichy na szybko naprawiał szafę w komnacie maluchów.
- Proszę Kumotra, Proszę Kumotra, czy Kumotr demoluje naszą komnatę !!! - wykrzyczały dzieci wbiegając do pomieszczenia.
- Nie do końca...
- O rany, będzie KABOOOM !!! - nie dały Kumotrowi dokończyć zdania.
- Kumotr zrobi KABOOOM !!! - krzyczały dalej wybiegając z komnaty.
Kumotr chwilę stał w osamotnieniu, poczym zabrał się z powrotem do pracy.
- O Kolorowanki ze Świętym Mikołajem !!! - usłyszał po chwili zza uchylonych drzwi.
- Uff, właśnie KABOOM zeszło na drugi plan - mruknął do siebie, wieszając szafkę.

Kumotr Cichy niósł wiadra z wodą na górne partie zamku. Szedł korytarzem za żakiem i dwiema białogłowami. Żak zdecydowanie brylował, a one chichotały. Co jakiś czas przytrzymywali Kumotrowi drzwi, co by mu łatwiej się wiadra niosło. W pewnym momencie Żak zwrócił się do Kumotra:
- Kumotrze to może Kumotr pójdzie przodem?
- Idź dzieciaku, dziewczynami się zajmij.
- Ale one mnie nie lubią.
- Człowieku spójrz w te oczy, przecież one się do Ciebie śmieją.
- One oszukują.
- Ee. Za młode są na oszukiwanie, to u kobiet przychodzi z wiekiem – odparł Kumotr.
- A ja już umiem – zagadnęła z uśmiechem jedna z dziewcząt.
- A kto Cię nauczył? – szybkie pytanie Żaka nie pozostawiło marginesu na ucieczkę.
- Mama mnie nauczyła.
- A jak? – zdziwiła się druga.
- Powiedziała mi z uśmiechem, że jestem najwspanialszą córką na świecie.

- W nocy przez zamkowe błonia przechodziło stado troli. Produkty ich przemiany materii walają się tu i ówdzie - to mówiąc Wielki Mistrz spojrzał się na Kumotra - Kumotrze, Kumotr weźmie taczkę i ogarnie temat...

Kumotr Cichy siedział w swoim loszku i dłubał w pępku. w pewnym momencie coś go zaintrygowało, spojrzał w dół na swoje palce. Z pomiędzy nich, małymi oczkami, patrzyło na niego "coś".
Pstryknął od niechcenia palcami.
- Łiiiiiiiiiiiiiii.... - krzyknęło "coś" lecąc w odległy kąt loszku.

- Kuriera oczekujesz - powiedziała, napotkana na polnej drodze Cyganka, patrząc na pomarszczoną dłoń Kumotra Cichego. Na szczęście zajęła się środkiem dłoni, bo wierzchnia strona rąk naznaczona była grubą żałobą za paznokciami.
- Spóźni się, gusła musisz odprawić... aby przybył... oporny jest... przeszkody na drodze widzę - kontynuowała - Liść łopianu weź do wychodka się udaj. Zwieracz poluzuj, a wnet urok odczynisz i Kurier do drzwi twoich zakołacze.

- Powiedz korzeń.
- Korzeń.
- Wejdź do kibla i się ożeń.

Kumotr Cichy ciał gałęzie w zamkowym ogródku.
- Kumotrze, czy mogę dostać jeden patyczek? - zapytała rezolutnie dziewczynka wystająca z okna jednej z komnat.
- A po co Ci patyczek? - zdziwił się Kumotr.
- Do zabawy.
- Ta do zabawy... - to mówiąc Kumotr Cichy uśmiechnął się od ucha do ucha - będziesz nim ciukać koleżanki po oczach.
- W cale nie - z uśmiechem odparła dziewczynka.
- Niby nie, a oczy u niej takie chitre... - pomyślał Kumotr.

"- Wyjaśnij różnicę miedzy Polska Partią Robotniczą, a Polskim Państwem Podziemnym.
- Polska Partia Robotnicza pracowała na ziemi, a Polskie Państwo Podziemne pracowało pod ziemią"
...pozamiatane... 🙂

Kumotr Cichy dawno już przywykł do slangu zamkowego np.: "Trzeba powiesić podajnik na ręczniki papierowe w komnacie nauk plastycznych" oznacza "Trzeba powiesić podajnik na papier toaletowy w wychodku obok komnaty nauk plastycznych".